



# ZŁO

## Mystyfikacja

Oczywiście wiem z całą pewnością, że nieprawdą jest, jakoby Jurek Porębski ukończył być właśnie 60 lat, niemniej organizatorzy „Szekli” zachowali się tak, jakby uwierzyli w tę nędną prowokację (jak mi doniesiono - krakowską) i urządzili Mu uroczyste obchody urodzinowe. Jurek, człek szlachetny i gołębiego serca wielkodusznie nie dementował, a i Helence zakazał, widać nie chcąc psuć gościom zabawy. Dali się więc oboje usadzić w miękkich fotelach, dostojnego zaś Jubilata dodatkowo obuto w ciepłe papucie i przykryto pledziem. Toastom, prezentom i powinszowaniom nie było końca, dopiero imponujący tort urodzinowy o powierzchni całkowitej 1,269 metra kwadratowego (obmiar z natury) nieco przytknął ów napływ wszechogarniającej życzliwości. Ale na krótko, bo rozentuzjazmowany do czerwoności kapitan M. G. (nazwisko i adres znane redakcji) zarządził czyszczenie messingów, czyli zaśniedziałej porębowej trąbki w tym przypadku, czemu obojętnie oddali się co znaczniejsi goście wyposażeni na tę okoliczność w pucwoł i pastę do zębów „Trombolin”. Ciekawe, że instrument po oczyszczeniu nie brzmiał już tak interesująco.

## Słuchając Ani Sojki

Ktoś powiedział: *to nie czas nas zmienia, to my sami*. Gdy Anka wyszła przed mikrofony i zaczęła śpiewać, stało się coś niesamowitego: gdzieś znikło i wyparowało kilkanaście lat i tak jak kiedyś, zauroczona jej ciepłym, pełnym ekspresji i zadumy głosem publiczność nie chciała wypuścić jej ze sceny. „Powrócą klipry na swój stary, zapomniany szlak”... - no i stało się.

Konińska „Złota Szekla '99”, choć trzynasta, była po prostu świetna. Od początku do końca.

Piotr Milewski

# TA SZEKLA

## Znowu na topie

„Stare Dzwony” w składzie wzbogaconym o Andrzeja Koryckiego przeżywają wspaniały renesans. Fenomenalny dialog gitar Andrzeja i Ryśka Muzaja, finezyjna aranżacja utworów i pełne brzmienie wokalne są radością dla każdego, kto ceni sobie wirtuozerię i ten rodzaj muzyki, w którym dominuje urzekający wdzięk i lekkość frazy, zaś fortissimo (nie urażając nikogo) bywa nader rzadkim gościem.

## Shannon

Strzał w dziesiątkę. Zespół grający muzykę staroirlandzką i bretońską nie raził innością w doborowym przecież towarzystwie. Przeciwnie, swoboda muzyczna i doskonałe wycucie klimatu połączone z pełną ekspresji instrumentacją, z miejsca podbiły serca publiczności, a brawurowe partie solowe fletu przywodziły na myśl najlepsze czasy Jethro Tuli. Do całkowitego triumfu grupy przyczyniło się jeszcze wypicie przez solistę półlitrowego kufła piwa w absolutnie rekordowym czasie poniżej trzech sekund. Nawet w ojczyźnieśw. Patryka, gdzie zespół dawał koncerty (zuchy, nie?), podobny wyczyn wzbudzał ponoć nabożny zachwyt.

## Debiuty

Doceniając trudne zadanie jury zmuszonego do wybierania spośród aż czterech „podmiotów wykonawczych” można by podyskutować o werdykcie i tej jego części, która stwierdzała wysoki poziom wszystkich debiutantów. Można by też pogratulować jurorom pełnego dobrej wiary światopoglądu, który przemówił za nadaniem aż trzem zespołom nominacji do udziału w festiwalu Shanties 2000 w Krakowie, bez obowiązku uczestniczenia



Ania Sojka swoim ciepłym głosem zauroczyła publiczność

w warsztatach przygotowawczych. Szkoda. Czego potrafią dokonać takie zajęcia można było stwierdzić na przykładzie występującej poza konkursem grupy Hen House.

Paru dość ważnych rzeczy (dykcja!!!) tegorocznym debiutantom wyraźnie brakowało.

## Laureaci

Wielkim Laureatem 13 edycji końskiej Złotej Szekli został Marek Siurawski. Należała mu się i to taka z trzema diamentami. Gdyby nie Marek - istnieje taka możliwość - nadal słuchalibyśmy szant jedynie przy okazji spotkań z piosenką turystyczną w Szklarskiej Porębie, zaś na Mazurach rozpałęszyłyby się womitalne „Hejskoty”. Wśród debiutantów pierwsze miejsce zajęła grupa „Sztynny Rumpel” z Ławy, zaś nagrodę redakcji „Rejsu” - Złoty Węzeł (Golden Knot) wywalczył zespół

„Szantaż” z Olsztyna za „najbardziej zapierającą dech w piersiach prezentacją twórczą”.

## Refleksje

No i znowu okazało się, że szanty i pieśni kubryku w wydaniu najbliższym oryginału zdecydowanie lepiej „czują się” w atmosferze tawerny niż na zawałonej megawatami i zadymionej scenie, w ryku wielotysięcznej widowni. Wieto bardzo dobrze Darek Zbierski i bardzo dobrze, że to wie, bo dzięki temu Złota Szekla jest jaka jest - unikalna, wysmakowana i po domowemu ciepła. Odkręcanie do oporu zaworów z czadem odbiera szantom kto wie, czy nie najważniejszą składową - intymność i prywatność w wyrażaniu uczuć... Myślę, że wielkiej maestrii trzeba, by tego nie utracić.

Fot. Piotr Milewski